Nr. 185. We Lwowie, Wtorek dnia 13. Sierpnia 1867. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie: w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt. do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. „ Szwec. i Danii 6 „ „ Francji i Anglii 23 franków. „ Włoch 25 „ „ Belgii i Szwajcarji 18 „ „ Turcji i ks. Naddun. 18 „ (bez Tyg. Nied.)

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We Lwowie: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. **We Wiedniu:** p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. **W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler.*

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Pojednanie ze Słowianami.

III.

Mówiliśmy, że w sprawie pojednania z Czechami na teraz zdziałać może najwięcej sam rząd, i że również nie małą usługę mogą jej oddać Polacy, z powodu ich autonomicznego i pośredniczącego stanowiska. Uwagi nasze znalazły od tego czasu, to jest od tygodnia, poparcie w dwóch publicystycznych objawach. Jednym z nich jest broszura: *Smluvme se*, wydana w Pradze, drugim znaczący komunikat, zamieszczony w onegdajszej *Debatte*.

Broszura: *Smluvme se*, wykazuje, że na polu gospodarstwa narodowego i podniesienia bytu społecznego w Czechach, które nie może pozostawać dłużej odłogiem, szerokie znajduje się miejsce zbliżenia pomiędzy sprzecznemi obecnie kierunkami i łatwe sposoby pojednania Czechów z rządem. Na tem polu komuż zaiste przystało wziąść inicjatywę, i komu działanie łatwiejsze, jeśli nie samemu rządowi? Jeśli zaś prawdą jest, że wzmiankowany głos pojednania bierze źródło swoje ze sfer, blizkich obecnemu gabinetowi — to chwała Bogu, bo widać, że nie brak w tych sferach zamiarów dobrych, i że chociaż jedna droga wykonania tych zamiarów znalazła uznanie.

Komunikat w *Debatte*, napisany w sposobie pewnego siebie twierdzenia, donosi dobrą wiadomość,— że Czesi nie są dalecy od porozumienia, że wystawione z ich strony w *Narodnich Listach* żądania, w tej chwili niepodobne do urzeczywistnienia, nie są bynajmniej ogólnym głosem stronnictwa, do którego i *Narodni Listy* należą, że nareszcie do porozumienia z Czechami wypadałoby użyć Polaków i Słoweńców.

Zdaniem naszem, Polacy niełatwo nadają się do czyjegokolwiek nżycia, brak im ku temu koniecznych kwalifikacyj. Od rządu zależy przecież korzystać z tego co im własne natchnienie i narodowy obowiązek dyktuje. — Polakom idzie o to, aby naród czeski był zadowolony w słusznych swoich żądaniach, i aby ten lud pobratymczy wspólnemi z nami chodził drogami w dziejach ludzkości. Od kilku dziesiątków lat na najrozmaitszych drogach prac polskich nie brak było usiłowań do zbliżenia się z Czechami, i wyświadczenia im usług; a od chwili, w której Czechy zaczęli przemawiać za swój własny naród i podnosić swoją pełną chwały samoistność narodową, nie brak było w całej Polsce serdecznych sympatyj dla Czechów. Od czasu zaś, gdy Polacy mogli nareszcie uwierzyć, że w Austrji nie grozi im zagłada, że pod skrzydłami hab-burgskiego domu mogą znaleźć przytułek ich skarby narodowe, zbliżenie Polaków z Czechami mogło nabrać donośniejszego znaczenia; rząd austrjacki, gdyby był chciał i umiał, mógłby był w niem znaleźć nowe źródło potęgi i świetności dla Austrji.

Tak się niestety nie stało. Bezwzględne postępowanie popchnęło znaczną część przewódzców czeskich ku zdradzieckiej i zdradliwej Moskwie. Gorączkowe szukanie poparcia u menerów germańsko-centralistycznych, nieuwzględnianie umiarkowanych polskich życzeń, nieoszczędzanie nawet drażliwości ich uczuć, musiało złamać, a raczej osłabić wpływ Polaków na Czechów. Odpowiedzialność więc za wręcz sprzeczne z naturą rzeczy skutki, spada przedewszystkiem na rząd sam, a pogwałcenie naturalnego kierunku już w obecnej chwili dotkliwie, o ile widzimy, daje mu się uczuć.

Chociaż rząd zamykał oczy na prawdziwy pożytek państwa, Polacy nie mieli przyczyny żadnej wyrzekać się narodowej dążności bliższego porozumienia z Czechami. Dopóki zaś sami nie tracą nadziei, że Austrja, mimo wszelkich błędów popełnionych, stać się może ich podporą, dopóty i kierunek do zbliżenia się z Czechami, może jeszcze przynieść pożytek przyszłości. Od rządu samego zależy zrobić polską pracę płodną i pożyteczną dla siebie.

Naszym celem jest stworzenie wspólnej siły, ochrona czeskiej narodowości i czeskiego bytu tak dobrze przed chłonącym panmoskwicyzmem, jak i przed paraliżującą narodowy rozwój przewagą germanizmu. Z tego stanowiska traktowaliśmy zawsze i traktować będziemy sprawę polską. Za zaniedbanie czegokolwiek na tej drodze nie będziemy oszczędzać gorzkich słów prawdy, nie przestaniemy zachęcać do usilnej pracy.

Wstrętne są nam rekryminacje, lecz nie zawahamy się ich użyć, gdy sprawa jest tej doniosłości, a możliwość naprawienia tego, co nam się błędem być wydaje, nie zniknęła dotąd. Błąd popełniła zdaniem naszem delegacja polska we Wiedniu, zbyt wielką potulnością wobec bezwzględności dążeń niemieckiej większości, i łatwem usprawiedliwianiem rządu z jego jałowej życzliwości dla nas.

Mogliśmy byli jechać do Wiednia, a Czesi nie jechać. Biorąc udział w Radzie państwa składaliśmy świadectwo naszej gotowości do pracy nad dźwignięciem wspólnej budowy. We Wiedniu jednak nie wolno nam było za żadną cenę i pod żadnem zagrożeniem opuszczać stanowiska, na którem jedynie widzimy siłę monarchii i bezpieczeństwo jej ludów. Nie wolno nam było wyrzekać się własnych przekonań, głosując za centralistycznym adresem, gdy skromnych zastrzeżeń naszych nie uwzględniono; nie wolno było pracować nad wykończeniem potępionej faktami budowy i przykładać na nią nasze pieczęcie, gdy nie raczono przedewszystkiem zwrócić uwagi, aby ona nie dusiła tych, którzy nie żyć mają, i żyć mają prawo na równi z innymi.

W swoim czasie, przy początku rajchsratowej sesji, podnieśliśmy konieczność postawienia programu zachowania się i pracy polskiej delegacji. Podnosiliśmy zaś dla tego, że czuliśmy jak śliska jest droga drobnej polityki, jak łatwem powodowanie się okolicznościami. W rzeczywistości programu nie trzeba było układać dopiero, program ten był gotów. — Były nim adresa sejmu lwowskiego. Innego programu delegacja nie miała prawa obierać, lecz że na nim stoi, i przy nim obstaje — powinien był wiedzieć rząd, wszyscy reprezentanci ludów monarchii, a przedewszystkiem zaś powinna była sobie to wypowiedzieć sama delegacja. Bez niego solidarność polskiej reprezentacji we Wiedniu pozostała pięknem ciałem bez duszy. Poświęcając narodową politykę dla taktyki zręcznego postępowania, delegacja nie pozyskała żadnych rezultatów, zużyła siebie, opuściła stanowisko, na którem jedynie możliwem było porozumienie ludów Austrji, i ułatwiony powrót dla tych, których gra polityczna lub namiętność zapędziła zadaleko, lecz którzy szczerze pragną istnienia i potęgi ogólnej monarchii.

Delegaci nasi, korzystając z krótkich wakacji w obradach wiedeńskiego rajchsratu, będą mieli zapewne sposobność przekonać się, o ile kraj aprobuje ich parlamentarne zachowanie się we Wiedniu. Wątpimy bardzo, aby wielu z nich było zadowolonych z sądów, jakie w kraju usłyszą. To nasza sprawa domowa.

Wątpimy bardzo, aby rząd nawet był wdzięczny im za pozorne ułatwiania pozycji. Być może, że rząd, jak każdy pojedynczy człowiek, był rad na razie, gdy mu ułatwiano chwilową pozycję, lecz nie rad pewnie, gdy mu utrudniono z niej wyjście. Są stanowiska, których pod żadnym warunkiem i za żadną cenę opuszczać nie wolno. Do takich należy stanowisko zasadniczych pragnień narodowych, wyraźnie przez opinię krajową wskazane. Nikt nie ma prawa w tym razie stawiać się jako mędrszy od kraju całego, i wedle własnego rozumienia sprawować jego interesa. Wszelkie rachuby osiągnięcia przez to korzyści okażą się zawodnemi.

Stanowisko to, stracone przez delegację, wypada jej wszelkiemi siłami odzyskać. Wypada więc przedewszystkiem zatrzymać się raz nareszcie w tem kolejnem opuszczaniu zajmowanych pozycyj, wypada stanąć wytrwale przy tych przynajmniej punktach, które delegacja oznaczyła sobie za najdalszą granicę ustępstw. Dla odzyskania zaś naturalnego dla polskiej delegacji stanowiska wśród ludów Austrji, wypadnie już obecnie wystąpić we wstępnym boju, żądając konstytucyjnych gwarancyj dla autonomicznego rozwoju ludów, i ułatwień do stworzenia przyszłej federalistycznej budowy Austrji. O ile wiemy, myśli i pomysłów nie brak było w tym kierunku od początku przybycia delegacji polskiej do Wiednia.

Przyprowadzając je do skutku, delegacja wyświadczy usługę monarchii i stworzy grunt dla sprawy pojednania. Cofając się dalej, delegacja innemi niż kraj pójdzie drogami, i postrada położone w niej zaufanie. Co do nas, czując żywo fatalną trudność polskiej pozycji we Wiedniu, pojmując zarazem szlachetne pobudki, ochronienia kraju od nieszczęść, które pobudki delegację do błędów prowadziły, częstokroć z ofiarą osobistych przekonań, krytykujemy wprawdzie, lecz nie ciskamy na reprezentantów naszych kamieniem. Owszem przeciwnie, jeśli delegacja przyczyniając się w czemkolwiek do ułatwienia ugody z Węgrami a przez to do odbudowania choć jednej połowy monarchii, odzyskać będzie umiała stracone stanowisko narodowe i grunt polski, dla pojednania, o które wszyscy w monarchii wołają, powiemy z ręką na sumieniu, że w każdym razie delegacja dobrze się zasłużyła ojczyźnie.

Przegląd polityczny.

Wiedeń d. 10. sierpnia. *Presse* polemizuje z organem arystokratycznego stronnictwa czeskiego *Vaterland*, który usiłował wykazać, że dzisiejszy stan rzeczy wewnątrz Austrji nie może się dłużej utrzymać, i że rząd musi uczynić zadość prawom historyczno-politycznych indywidualności. *Presse* robi porównanie Węgrów z Czechami i przypominając tym ostatnim przysłowie: *Quod licet Jovi* itd., powiada, że uchwalone na wniosek Deaka adresy węgierskie nie powoływały się nigdy na nieprzyjaźną Austrji pomoc zewnętrzną, podczas gdy Czesi grożą Austrji ciągle sympatjami, jakie ma dla nich mieć Moskwa.

Vaterland natomiast nie wierzy, w możność ugody między Czechami i Niemcami, bo ugoda ta mogłaby być zawartą tylko w sejmach czeskim i morawskim, gdyby te powstały z wolnych wyborów — czyli innemi słowy, z wyborów przedsięwziętych pod wpływem mniej nieprzyjaźnym dla narodowości czeskiej, aniżeli to było ostatnią razą. — Z obydwu stron jednak dają się słyszeć głosy przeciw dotychczasowym przewódcom. Czesi biją na Herbsta, a Niemcy na Palackiego i Riegera; powszechnie wołają, że potrzeba „nowych ludzi“, dotychczas atoli nie ma nadziei, by się takowi znaleźli.

Dziś odbyło się pierwsze regularne posiedzenie deputacji regnikolarnej, na którem obradowano tylko nad regulaminem, poczem członkowie deputacji proszeni byli na obiad do minisra finansów, p. Beckego.

Debatte napisała była, że najsłuszniejszym stosunkiem kwoty węgierskiej do przedlitawskiej jest stosunek 30:70. *Wiener Abendpost* zaprzecza, by to było zdanie rządowe, i nazywa wiadomość *Debatty* doniesieniem prywatnem.

N. fr. Presse pisze, że w dobrze poinformowanych kołach wiedeńskich nie wiadomo nic o wspomnianem przez berlińską *B. u. H. Ztg.* oświadczeniu rządu duńskiego, według którego Moskwa, Anglia i Francja pochwalają stanowisko Danii.

Na posiedzeniu komisji Izby deputowanych Rady państwa do ustawy karnej w d. 8. b. m., przyszedł pod obrady art. VIII., a mianowicie §. 107, który traktuje o zbrodni zdrady stanu.

Ustęp *a)* tegoż paragrafu przedłożenia rządowego opiewający „gwałtowna zmiana prawnego następstwa, konstytucji państwa, albo jednego z jego krajów“, został na wniosek Mühlfelda w ten sposób zredagowany: Gwałtowna zmiana prawnego następstwa na tron, konstytucji państwa, jakoteż wspólnej konstytucji tych krajów, dla których taż ustawa jest obowiązującą; albo jednego z tychże krajów; innych zaś krajów cesarstwa austrjackiego tylko o tyle, o ile istieje prawna wzajemność. Przeciw ostatniemu zdaniu, odnoszącemu się do konstytucji węgierskiej, oświadczyli się stanowczo członkowie komisji: dr. Mandelblüh i dr. Wyrobek, jakoteż zastępca przewodniczącego, dr. Mende, nie chcąc obrony konstytucji węgierskiej w drodze karnego postępowania robić zawisłą od prawnej wzajemności. Wniosek dr. Mühlfelda utrzymał się

Z wystawy.

XVI.

(Ciąg dalszy.)

Po prawej ręce przestraszonego możnowładcy, siedzi dwóch panów, przystrojonych z francuzka. Pierwszy obrócony do drzwi plecami, nie patrzy na straszną scenę, bo ta go nic nie obchodzi. Wyjął medaljon swej ulubionej, prawą rękę położył na sercu, z upodobaniem przypatruje się ukochanym rysom i zda się mówić całym twarzy wyrazem: „Jakaś ty piękna! Mniejsza o to, czy Polska będzie wolną, czy ujarzmioną, byłem miał co jeść, co pić — byłem miał twój uścisk namiętny!“ Artysta upostacił w tym dostojniku wszystkich tych ludzi, co nie rozumiejąc wielkiej zasady, wyrabiającej się zeszłego wieku we Francji, „że wolność ciwilna i polityczna jest zarazem prawem naturalnem i niezmiennem każdego człowieka i obywatela“ przywłaszczyli sobie to tylko, co było zewnętrzną oznaką przewrotu stosunków francuzkich, tj. cynizm, i stali się cynikami. Czyż to nie nowa oznaka charakteru polskiego? Nie lubiąc zagłębiać się w istotę rzeczy, chwytamy często zewnętrzne tylko formy, i naśladując je niewolniczo, sądzimy żeśmy wielcy — żeśmy już mądrzy...

Pan drugi, o wynędzniałej twarzy, podnosi się rękoma z krzesła, bo nogi rozpustnem życiem osłabione, nie chcą już służyć. Po tej lodowatej obojętności, po tem rozprzężeniu ciała, i po tych oczach zamglonych, poznaję półuczonego dyplomatę. Może zajściu, co przy drzwiach się odbywa, chce przypatrzyć się z blizka, może myśli rozpocząć jakąś mądrą mowę, przeplataną wyjątkami z Bossoueta, w której zechce przekonać Rejtana, że władza każda pochodzi od Boga, i że dla tego on, Rejtan, nie powinien głupstw robić, nie powinien się opierać dziełu Ponińskiego, bo kiedy Poniński tu rządzi, to widać, że Bóg tak chce. Rzuci parę piorunów na wolność — dyplomatycznie wyłoży jak na dłoni, że przyjaźń z Moskwą jest potrzebną do zbawienia Polski, kaszlnie trzy razy, zażyje tabaki, usiądzie w fotelu, pogładzi podbródek rad z swej osoby, i — będzie przedstawicielem tych licznych dyplomatów, którymi fatum niestety tak przepełniło wiek Stanisława Augusta.

Po za temi postaciami, zajmującemi pierwsze miejsce, widzimy liczne grono posłów sejmowych. Ci poglądają na Rejtana z właściwą wszystkim idiotom ciekawością, tamten zgiąwszy się do połowy, patrzy z przestrachem i zadziwieniem na leżącego, i zda się pytać: „Co robisz? Czyś oszalał?“ — inni w bezładnem poruszeniu. W głębi na trzecim planie, widzimy Stanisława Augusta. Powstał z tronu, i patrzy na zegarek. Już się zmęczył tem długiem posiedzeniem, już godzina obiadowa nadeszła. Rejtan gra komedję, ale niezbyt wesołą, to też go i nie bawi. Zajęty myślą o obiedzie, bo to może dziś czwartek, patrzy ciągle na zegarek i nie widzi jak jeden ze szlachty wyciągnął ręce ku niemu i błaga tym ruchem, aby on, król Stanisław, zechciał ojczyznę ratować. Śmieszne żądanie! Czyż może ratować ten, co w życiu swem nie okazał nigdy stałości charakteru, co zarówno Potemkinom, Zubowom i innym, bił pokłony przed tronem północnej Semiramidy? A choćby i był szlachetnym, choćby miał charakter niezłomny, to czyż może wybawić kraj, on — król tytularny, który zarówno jak jego poprzednicy był zawsze w głębi, gdzieś na trzecim planie— podczas gdy na pierwszym stali możnowładcy?...

Na samym końcu w szarawym pół-cieniu, młode, niedorosłe pachołę, podnosi szablę i konfederatkę. To postać czysto-alegoryczna. Z oka rozpromienionego, z twarzy rozpromienionej, z ruchu rąk— ze wszystkiego wyczytasz — że artysta chciał w nim zestrzelić całą potęgę młodych pokoleń, co nie tracąc wytrwałości i odwagi, stają na świeżych grobach, i wołają wielkim głosem: „Nie zginęła! bo my żyjemy!“ To młode chłopię, patrząc na otaczających go zdrajców, nauczy się wielkiej prawdy, że kierować narodem powinien ten tylko, kto pracą i uczciwością na to sobie zasłuży, a nie jakiś stan uprzywilejowany, jacyś możni, którzy bardzo często gotowi ogół poświęcić, jeżli tego potrzeba do uratowania ich stanowisk i mienia. Sąd to może surowy, ale prawdziwy, oparty nie na wyobraźni, ale na tysiącznych historycznych dowodach.

Na całą tę scenę, patrzy z portretu, zawieszonego naprzeciw tronu, Katarzyna II. Kiedy za jej pobudką dokonują zbrodni, to czemuż nie ma być ona w sali sejmowej? Jej obecność bynajmniej nas nie razi. W loży rozparł się uśmiechnięty Repnin, między dwiema uśmiechniętemi wietrznicami, które w epoce Stanisława Augusta były modnym swiatem Warszawy. Bawią się na widok leżącego szlachcica. Przez drzwi na wpół odemknięte widzimy dwóch moskiewskich sałdatów, z bronią w ramieniu. Szanowny autor "Rachunków" twierdzi, że z całego obrazu tylko ci dwaj żołnierze są odmalowani po mistrzowsku. Odpowiem autorowi, że się ominął z estetyką, ponieważ te dwie postacie tylko pod względem technicznym stoją najwyżej. Wprawdzie przedstawiają one tę niewolę, co na Polskę czeka po dopełnionym czynie Ponińskiego, ale nie należąc do działających osób, nie mając wybitnej myśli na twarzy, są pod względem artystycznym tym na obrazie, czem są w dramacie wszystkie osoby, co wiele dają do myślenia, a same nic nie mówią.

Oto jest Upadek Polski pana Józefa Matejki. Rysunek poprawny, ugrupowanie znakomite, żadnej osoby nie można oderwać od całości. Przy tem i myśl nie codzienna. Mamy człowieka szlachetnego, mamy wychłostanych kilka rodzajów charakterów ujemnych, — mamy surowo osądzony zły system rządu wykonawczego — mamy nadzieję zbawienia — mamy nieprzyjaciółkę naszą, powód całego nieszczęścia— Moskwę, w postaci Katarzyny. W kolorycie Matejko nie naśladował ani Włochów, ani Hiszpanów, a tem mniej Niemców, ale stworzył koloryt własny, sinawy, który nierównie wyżej stawię od sinawego kolorytu Guida Reniego. Ciała, malowane przez bolońskiego mistrza, są czasem jakby nabrzękłe, wodniste — ciała mistrza krakowskiego są jędrne, pełne życia. W Matejce widzę założyciela szkoły polskiej, i jako takiego go witam.

Po tem co napisałem, należałoby może skończyć... Nie. Ja chcę być szczerym przyjacielem nieznanego mi osobiście artysty, ja chcę po ocenieniu zalet, wytknąć także uchybienia i niedostatki. W ostatnich czasach krytyka poprzestawała albo na pochwale *par excellence*, lub też naganie bezwzględnej. Zacznijmyż być niestronniczymi.

Patrząc na obraz doznaje się takiego wrażenia, jak gdyby się było w jaskini zbójców. Jakie to wrażenie?

Przykre.... Czyż sztuka może wywierać przykre wrażenie? Nie... W czem najgłówniejsza przyczyna podobnego wrażenia? Charakter prawdziwie piękny, widzimy tylko jeden, w Rejtanie, bo alegorycznego chłopaka nie można liczyć do całości — reszta to zbrodniarze, lub stojący na drodze, co do zbrodni wiedzie. Jest tu jakiś fatalizm, sprzysięgający się na zgubę jednego uczciwego człowieka, który nie widząc nigdzie pomocy moralnej, będzie musiał runąć pod ciężarem tego fatalizmu. Być może, że fatalizm jest prawdziwy, że się znajduje w życiu, lecz zważać należy, że sztuka ma być zdrowym pokarmem duszy, którego fatalizm nie da, bo on duszę zgniata. Może wam się nie podoba moje twierdzenie, że sztuka nie powinna być dla sztuki, ale dla dobra ducha naszego... Wierzcie mi, że nauka i sztuka, te objawy i owoc kontemplacyjnej części człowieka, powinne mieć cel wyższy, aniżeli go dotychczas miały, powinne wrócić promieniami do tej duszy, która je wydzieliła, powinne ją uszlachetniać! W tym kierunku obie te siostry już iść

jednakże w początku i dopiero po przybyciu ministra sprawiedliwości, który mocno poparł zdanie mniejszości, został ustęp a) większością głosów w ten sposób sformułowany:

a) Zbrodnia zdrady stanu bywa popełnioną przez każdy czyn, który sprowadza gwałtowną zmianę prawnego następstwa tronu, Konstytucji państwa, wspólnej konstytucji krajów, dla których ta ustawa jest obowiązującą, albo wspólnej konstytucji krajów korony węgierskiej, albo konstytucji którego pojedynczego kraju.

Następujące dwa ustępy b i c otrzymały następnie za uchwałą większości następujące sformułowanie:

b) poddanie terytorjum państwa, albo tylko jednej części pod obce panowanie, albo też oderwanie jednej takiej części od całości państwa, albo

c) nie mające celów wymienionych pod a i b sprowadzenie z zewnątrz niebezpieczeństwa dla państwa, albo dla jednego z połączonych z tymże krajów.

Przy §. 108 na wniosek dr. Mandelblüh zostało dożywotnie więzienie większością głosów zniesione i natomiast zgodnie z projektem referenta najwyższa kara na lat 12—20 więzienia postanowiona, a stosownie do tego i wszystkie inne kary aż do lat 4 zmniejszone.

Paragraf 109 projektu rządowego, który orzeka, że zbrodnie, przeciw armii państwa popełnione, mają być traktowane podług osobnych na ten cel istniejących przepisów i przez sądy wojskowe indagowane, został za jednomyślną zgodą komisji wykreślony i postanowiono natomiast przyjąć orzeczenie §. 119. wniosku referenta, który orzeka także i o takich zbrodniach, i oddaje ich wyśledzenie i ukaranie sądom cywilnym, w razie jeżeli przez osoby cywilne były popełnione. Dokładniejsze wystylizowanie tego paragrafu zostawiono na najbliższe posiedzenie.

Przy zamknięciu posiedzenia uchwalono większością głosów na przemówienie ministra sprawiedliwości i na wniosek deputowanego Limbecka zreasumowanie obrad nad wykreślonym §fem 106, orzekającym o zbrodni obrazy członków rodziny cesarskiej.

Obrady komisji odbywają się od poniedziałku pod przewodnictwem zastępcy prezydującego dr. Mende, gdyż przewodniczący Tschabuschnigg zniewolony został do odjazdu familijnemi interesami.

Berlin d. 10. sierpnia. Według doniesień z Ems, oficerowie pruscy, otaczający króla, uważają wojnę z Francją jako rzecz nieuniknioną, i mimo wszelkich przechwałek pruskich, nie tają swojego wielkiego wyobrażenia o wojskowej potędze francuzkiej. Podróż Napoleona do Salzburga jest ciągle przedmiotem głębokich rozpamiętywań dla dzienników pruskich. Utrzymują się pogłoski, że Napoleon odwidzi po drodze także króla pruskiego, niektórzy zapewniają nawet, że obydwaj monarchowie i cesarz austrjacki zjadą się w Baden-Baden. Ze wszystkich wersyj, ta ostatnia najmniej jest wiarygodną.

Proces asymilacyjny w północnych Niemczech trwa dalej i odbywa się po części w sposób, gwałtowny budzący niezadowolenie. Nowo nabytym prowincjom narzucono procedurę sądową pruską, która nie celuje doskonałością, podczas gdy kraje te posiadały pod tym względem prawodawstwo postępowe. Kraje, wcielone do Związku północnego, przeznaczone są formalnie w księztwa hołdownicze.

Berlińska *National Ztg.* pisze d. 10. b. m. Między Francją a Austrją możebne jest tylko przymierze odporne, nie zaś zaczepne. Po co jednak aliansów, skoro pokój jest potrzebą powszechności.

Z Berlina telegrafują do *N. F. Presse* d. 10. b. m.: Bismark wróciwszy od króla z Ems przywiózł ze sobą postanowienie zbliżenia się do Austrji, i ma to uczynić w depeszy w sprawie Szlezwiku północnego, przyznając jedynie Austrji uprawnienie do poruszenia rokowań w tej mierze z Prusami. Bismark ma nawet w depeszy tej położyć nacisk na interes narodowo-niemiecki, jaki Austrja ma w tej sprawie.

W końcu czerwca Prusy zawarły poprawne wydanie konwencji wojskowej z Wejmarem, księstwem Reuss i Rudolstadt, które można uważać za modłę innych wydań poprawnych, zapewne się ukazać mających. Prusy układają okręgi landwerowe i rekrutacyjne, i razem z „krajowemi władzami" dokonywają poboru. Ściągani do wojska, choćby do pułków pruskich, przysięgają swemu „krajowemu panu" i zobowiązują się do posłuszeństwa hetmanowi Rzeszy, czyli królowi pruskiemu. Mundury i broń dostają pruskie, ale mają na hełmie kokardę swoją krajową, a niekiedy na naramiennikach osobne znaki. Oficerowie obok kokardy pruskiej mają swoją krajową, a temblak w kolorach Rzeszy. Panujący krajowy jest jenerałem komenderującym wojsk w kraju jego rozłożonych; król pruski ma prawo ułaskawiania. Oficerów na ich żądanie mogą Prusy, jeżli zechcą, przyjmować do swej armii, wtedy stają się oni poddanymi pruskimi; przysięgają królowi pruskiemu przy chorągwi, a dają rękę że będą popierali dobro „pana krajowego" i zapobiegali szkodom mogącym spotkać jego lub kraj. Król pruski mianuje i przenosi oficerów. „Panom krajowym" wolno własnym kosztem mianować i pensjonować oficerów *à la suite*, i adjutantom dawanym tak im, jako i następcom tronu, dawać mundury, jakie im się podoba.

W Hanowerze, w miejsce zniesionej przez rząd pruski *Landes Ztg.* powstały *Prov. Anz.* już żyć przestał. Na rozkaz jeneralnego dyrektora policji, Steinmanna, wszystkie prasy w drukarni opieczętowano, tak iż *Prov. Anz.* wychodzić już nie mógł. Redaktora *Landes Ztg.* p. Hermana Weichelta, jenerał-gubernator Voigts v. Rhetz kazał z więzienia sądowego w Nienburgu odstawić do twierdzy Minden. Adwokata Fischera w Hanowerze suspendowano w praktyce, podobno, jak powiada *Weser Ztg.*, dla związku z artykułem o którym stłumiono *Landes Ztg.* Fischer jest katolikiem, i z dawna już podobno miał zaufanie dworu rezydującego w Hietzingu.

O stosunku nowych podatków miejskich po okupacji pruskiej do dawniejszych, które płacono w Hanowerskiem, wiele pisano. W kolegiach miejskich w Hildesheim postawiono wniosek, aby nowy rozkład podatków poddać rewizji, gdyż dawniej płacono 65 000 talarów, teraz zaś mają płacić 640.000 tal. Tymczasem pruski komisarz ministerjalny, jak piszą do *Köln. Ztg.* urzędowe sprostował, że tylko 628.819 tal. Hildesheim ma płacić.

Z Korfu nadszedł znowu dla odmiany telegram ze źródła greckiego o powstaniu na Kandji z doniesieniem, że wojska tureckie, zajmujące Sfakję, (Podług dotychczasowych telegramów greckich Turcy nigdy nie zajęli tego dystryktu, gdyż zawsze byli pobici; p. r.) pod wodzą Mehmeda i Reszyda-Baszy musiały się ztamtąd cofnąć, i zostały przez Coroneosa zaatakowane koło Tombaki. Fatalny zaś „Arcadion" w dwóch podpływach wysadził znowu ochotników i amunicję na wyspę.

Warszawa dnia 8. sierpnia. W manifeście rekrutacyjnym, o którym donieśliśmy, zaszła sprzeczność; na wstępie mówi on o 4 na 1000 dusz męzkich, jako normie poboru, a 1½ na 1000 dla pokrycia zaległości z roku 1863 i 1864, podczas gdy §. 1 ukazu powiada, że pobór ma się odbywać 4 na 1000, na porachowanie zaległości i t. d., sprzeczność ta przeszła także i do urzędowego tłumaczenia polskiego. Następny numer *Dziennika Warszawskiego* prostuje ją jako błąd drukarski, wymazując w §. 1 słowa i „1½ na 1000." Całe więc pięć dni był poprzednio tekst moskiewski w urzędowym Dzienniku ogłoszony z błędu nie poprawiono; natomiast nastąpiło sprostowanie zaraz na drugi dzień po ogłoszeniu polskiego tłumaczenia. Czyż nie jest to dowodem, że publikacje moskiewskie przechodzą tu nie czytane i niepostrzeżone, i że nie są niczem więcej, jak próżnym blichtrem dla omamienia świata i wycieńczenia skarbu Królestwa. Powszechnie znaną jest to rzeczą, że na tysiąc osób piśmiennych w Kongresówce zaledwie jedną można znaleźć, którąby umiała chociaż tylko czytać po moskiewsku. Stosunek ten nie odstrasza jednakże gubernatora lubelskiego od ogłoszenia, że prośby do rządu w innym języku jak moskiewskim, nie będą wcale przyjmowane. Jest to mniej więcej to samo, jak gdyby powiedziano, że rząd żadnych próśb nie przyjmuje, a zatem prawo podawania petycyj, lubo nie wprost, lecz jest niemal zupełnie zniesione. Co gubernator lubelski bez ogródki wypowiedział, starają się koledzy jego, mianowicie gubernator kaliski, na innej drodze osiągnąć, to jest przez nieodpowiadanie na prośby, w polskim pisane języku. Na ustne reklamacje dają ustną odprawę, że nie rozumieją, czego petent żąda.

Przed dwoma miesiącami ogłosiła policja, że zakaz opuszczenia bram Warszawy bez paszportu ustaje dla mniejszych wycieczek. Przez pewien czas wolno było odtąd wychodzić rzeczywiście przynajmniej pieszo na przechadzkę i oddychać świeżem powietrzem za murami miasta Od kilku dni zaczynają już robić znowu trudności i wycieczki po okolicy stały się niemal tylko przywilejem jeżdżących powozami; ludzie ubożsi, pospólstwo niechaj sobie siedzi w mieście! Prześwietna policja obawia się może, ażeby przy ogólnej swobodzie robienia przechadzek zamiejskich nie zabrakło gości dla ulubionych jej instytutów demoralizacji, gdzie kankan jest na porządku dziennym?

Petersburg d. 3. sierpnia. Korespondent tutejszy do *Dziennika Poznańskiego* pisze:

Proces Berezowskiego, a nadewszystko wyrok w sprawie jego wydany, wywołał tu głębokie wrażenie; a nazupełniej zawiódł wszystkie różne nadzieje i rachuby, jakie sobie tutejsi polityce snuli. Wszyscy jak najgoręcej pragnęli i najmniej spodziewali się wyroku śmierci; skoroby taki zapadł, mieli następnie zamiar zabawić Francuzów łaskawością cara, który, jak przypuszczali, wstawiłby się do cesarza Francuzów o darowanie życia Berezowskiemu.

Katkow zaniemiał z wściekłości; wbrew swej naturze stał się lakonicznym i w pierwszej chwili, pełen oburzenia, zaledwie kilka słów wyrzucił z siebie. Gniewny i zirytowany jak Jowisz olimpijski, przemawia urywanemi okresami, a w każdym tkwi piorun. Przytaczam wam dosłownie ten objaw gniewu „wielkiego" Moskala: „Z gorżkiem uczuciem drukujemy telegram z Paryża. Przerazi on wszystkich. Wyrok w sprawie Berezowskiego wydany, oburzy nietylko wszystkich w Moskwie, lecz i w Europie (?), oburzy wszystkie niezepsute dusze. Przysięgli paryscy przywłaszczyli sobie prawo łaski względem zbrodniarza, przez cały świat osądzonego. Przysięgli zaczerpnęli zapewne pobudki do łagodzących okoliczności w skierowaniu ręki zbrodniarza na monarchę, który zaufał honorowi Francji i udał się tam, aby podać pomoc jej rządowi pośród trudności i niebezpieczeństw, w jakich się znajdował. Przyjdzie czas niedaleki, a Francja pożałuje tego głębokiego upadku moralności i tego kłamstwa, którem się tuczy opinia publiczna." Następnie ogień rozpoczął się na całej linii, a z całą zaciętością właściwą Moskalom do dziś dnia trwa nieustannie. Zarzuty na Francję sypią się ze wszech stron; głównie skierownją się do tego: że Francja jest niewdzięczną za pomoc, jaką jej car okazał, wydobywając ją z przepaści, w jakiej przed jego przyjazdem znajdowała się, a z której on ją cudownie wydobył; że podżega ustawicznie Polaków, podtrzymując w nich marzenia o Polsce niepodległej; że pomaga do fałszowania historji, bo Litwę i Ruś, odwiecznie moskiewskie prowincje, uważa za części organiczne Polski; że jest pod wpływem intryg polskich i na skinienie jej działa; że daje przytułek emigracji polskiej, tym potworom rodzaju ludzkiego; że utrzymuje ją i uzbraja za swe pieniądze w zbójeckie pistolety, że przeszkadza dobroczynnym reformom, jakie w interecie Polaków wspaniałomyślny car zaprowadza; że śledztwo wedle z góry obmyślanego planu było prowadzone; że wszyscy Polacy, świadkowie w sprawie Berezowskiego, są najwidoczniej wspólnikami tegoż; że wuj zbrodniarza również do zamachu należał, a mimo to żaden z nich do odpowiedzialności pociągniętym nie został; że wreszcie Arago, zamiast obrony, akt oskarzenia przeciw Moskwie wystosował, a głos odebrany mu nie był; że postępowanie w sądach francuzkich jest wadliwe; zgoła tysiące podobnych, nędznych zarzutów, dowodzących jedynie, jak wielkim jest gniew Moskali, skoro nawet śmieszność podobnych zarzutów powstrzymać ich nie może. Najśmieszniejszem zaś ze wszystkiego jest to, że Moskale nie mogą darować tym adwokatom, którzy po wydanym wyroku ręce Berezowskiemu ściskali. Nie mogą oni ani raz rozumieć i pojąć, że żaden człowiek uczciwy nie potępi bezwzględnie młodzieńca, który w nadmiarze boleści, krzywdami jego ojczyźnie przez cara wyrządzonemi, wywołanej, czyn potępiony spełnił. Jeżli kto odpowiedzialnym być winien za podobne czyny, to ci najniezawodniej, którzy bezprawiami swemi dusze gorące a eksaltowane do czynów tych popychają. Moskale zamiast zrozumieć to, i postępowanie swe względem nas zmienić, odgrażają się, że żaden Moskal nie poda ręki rzeczonym adwokatom z obawy, aby własnych rąk nie powalał. Doprawdy podobna pogróżka więcej jest śmieszna, — czyż sądzą, że jest ktokolwiekbądź na całym szerokim świecie ktoby sobie za zaszczyt uważał ucisk tych bezdusznych katów i oprawców? Zamiast tych krzyków, ubliżających godności człowieka, prasa moskiewska, nierównie większą przysługę uczyniłaby krajowi swemu, gdyby spokojnie zastanowić się zechciała nad postępowaniem swego rządu, który prześladowaniem, okrucieństwem i swemi destrukcyjnemi robotami popycha gorące dusze, jak Berezowskiego, do tak rozpacznych czynów.

Nie można zataić tego, iż położenie Chrześćjan i Słowian pod panowaniem tureckiem jest wcale nieszczególne; ale bądź co bądź, daleko znośniejsze jak nasze pod moskiewskiem. Pomimo ucisku i niesprawiedliwości wszelkiego rodzaju, Turcja nigdy nie naruszała ustaw miejscowych i dlatego tak w Bółgarji, jak i w innych prowincjach słowiańskich, gmina i wszelkie urządzenia narodowe pozostały nietknięte. Czy coś podobnego ma miejsce u nas? Nie idzie za tem, byśmy Słowianom radzili, by pod jazmem tureckiem pozostawali, pragnienie wolności jest wrodzonem człowiekowi; otóż dla tej samej przyczyny nie powinni spieszyć w objęcia Rosji, bo tam nie życie z oddechem przytłumionem, ale najnieodzowniejsza śmierć ich czeka. Wszystkie wiadomości o okrucieństwach Mithad-paszy i kozaków tureckich są przesadzone. Czytając opisy o tych rzekomych okrucieństwach i płacze nad niemi gazet moskiewskich, na przemian jesteśmy pod wpływem pogardy, litości,—i śmiechu serdecznego z braci Moskali. Bo czy uwierzycie, oni, co nas mordowali tysiącami, co rząd narodowy uważali za jaskinią łotrów, a wszystkich walczących z nimi za podłych rozbójników, dziś nad każdym poległym, lub na śmierć skazanym bółgarskim zbójcą krokodyle łzy leją, sromotnie policzkują dzikich Turków, a w komitecie centralnym Bółgarskim widzą ludzi najszlachetniejszych, którzy swe życie na ofiarę ojczyźnie dla jej wyzwolenia poświęcili. Wszystko, co piszą o Turkach, jest fantazją, w której odtwarzają jak najprawdziwiej i jak najwyraziściej własne dzieje i całe swe postępowanie z nami. Wyroku więc na nich ferować nie potrzebujemy, bo w tych obrazach bółgarskich, jakie codziennie tworzą, najsumienniejsze wyroki przeciwko samym sobie wydają.

Kronika.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** z powodu święta uroczystego obrządku łacińskiego, przypadającego we czwartek następny, odbędzie się w myśl §. 15. regulaminu we środę dnia 14. sierpnia b. r. o godzinie 6tej wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym: 1) Wnioski sekcji II. i V. Rady m. w przedmiocie wyborów do Rady powiatowej w powiecie lwowskim; sprawozd. radny pan dr. Czemeryński. 2) Prośba stowarzyszenia wzajemnej pomocy dla rzemieślników-mieszczan o pozwolenie urządzenia festynu w ogrodzie pojezuickim na cel dobroczynny; sprawozd. radny p. Winiarz. 3) Wypłata należytości za węże konopne do sikawek, zamówione dla straży ogniowej; sprawozd. radny p. Maniecki. 4) Wnioski magistratu i sekcji IV. w przedmiocie wynagrodzenia, wyznaczonego oprawcy; sprawozd. radny p. dr. Milleret. 5) Prośby o ekstabulację czynszu po 10 złp. z realności pod nr. 294, 865, 344 i 434 w pierwszej dzielnicy; sprawozd. radny p. dr. Czemeryński. 6) Wnioski sekcji I. w sprawie wylosowanej obligacji indemnizacyjnej na 500 złr., będącej własnością funduszu kalek św. Łazarza; sprawozd. radny p. Żółkiewski. 7) Zwrot kaucji byłym przedsiębiorcom miejskim robót murarskich; sprawozd. radny p. Winiarz. 8) Podanie Towarzystwa dzierżawiącego prawo polowania w dobrach miejskich i funduszowych o przedłużenie dzierżawy; sprawozd. radny pan Dymet. 9) Podanie panien Miłosiernych w sprawie opłaty pokładnego; sprawozd. radny p. dr. Maciejowski. 10) Wniosek o kupno części gruntu realności pod nr. 42³/₄ pod nową drogę; sprawozd. radny p. Halski. 11) Wnioski sekcji II. w przedmiocie wydania konsensu do ekstabulacji kaucji służbowej b. rachmistrza urzędu budowniczego, z realności pod nr. 10¹/₄; sprawozd. radny p. dr. Czemeryński. 12) Prośba dzierżawców hotelu angielskiego o przedłużenie kontraktu; sprawozd. radny p. Winiarz.

— **Komisja zapomogowa.** Radca nadworny Mündel, wysłany z Wiednia z kwotą 250.000 złr. dla rozdania zapomóg dotkniętym powodzią ostatnią, objechał już powiat rzeszowski, jarosławski, przemyski, mościski a obecnie udał się do powiatu leżajskiego. Potworzone wszędzie komitety miejscowe, sporządzają wykazy szkód i czynią wnioski potrzebnych zapomóg rządowemu delegatowi. Pan Mündel z delegatami Wydziału krajowego, dyrekcji finansowej i namiestnictwa, zjeżdża wszędzie na miejsce szkody od wsi do wsi. Komisja ta naocznie przekonuje się o wielkości szkody i o potrzebie zapomogi, poczem w mieście powiatowem zbiera się i wraz z komitetem miejscowym rozstrzyga ostatecznie, a pan Mündel według tego rozstrzygnięcia asygnuje przypadającą kwotę. Delegat ministerjalny jest to staruszek 70letni, lecz rzezki i bardzo ruchliwy, przy tem bez uprzedzeń do naszego kraju. Na prostych wozach jeździ od wsi do wsi, okazując wielką wprawę w osądzaniu i ocenianiu szkód, przez wylewy zrządzonych.

Na powiat **rzeszowski** zaasygnował p. Mündel 7.000 złr., mianowicie 750 złr. dla poszkodowanych w Rzeszowie; dla dzierżawcy Baryczki 750 złr., a dla włościan tego powiatu 5.500 złr.

Na powiat **jarosławski** zaasygnowano 12.000 złr. tj.: dla miasta Jarosławia 1.500 złr., dla większych właścicieli i dzierżawców 1.500 złr., dla włościan 9.000 złr. w. a.

Na powiat **przemyski** zaasygnowano 20.000 złr. mianowicie dla włościan 15.000 złr., dla miasta Przemyśla 1 500 złr., dla duchowieństwa 500 złr., dla większych właścicieli i dzierżawców 3 000 złr.

W powiecie **mościskim** okazała się potrzeba zaasygnowania tylko 500 złr.

— **Składanie mandatów przez radnych miejskich.** Dowiadujemy się, iż wielu radnych miejskich lwowskich, uważając powagę lwowskiej Rady miejskiej ostatnim wyborem do Rady szkolnej zachwianą wobec miasta i kraju, zamierza poskładać mandaty swe. Kroku tego pochwalić nie podobna. Wybór zapadły mogą ci panowie radni po części i własnej winie przypisać. Dla czego z tej tak zwanej inteligencji tak mało przybyło na posiedzenie? Dla czego przed głosowaniem wielu wyszło z sali? Dla czego, prócz referenta, nikt z światlejszych, świadomych zakresu krajowej Rady szkolnej, i wymaganych od członka Rady szkolnej kwalifikacyj nie zabrał głosu, i nie wystąpił przeciw propozycji pana Schumana i nie wyłuszczył jej niestosowności? Dla czego słysząc o agitującej się kandydaturze pana Sztarkla, i o zabiegach pewnej koterji, w tym celu czynionych, nie zebrali się na poufną naradę i nie porozumieli się między sobą ci, co przeciwni byli tej kandydaturze? Na 100 radnych 31 głosowało za panem Sztarklem. Gdyby się więc zebrało było chociażby tylko 70, jużby wybór odpowiedniejszy przyszedł był do skutku. Własnej więc nieruchliwości, własnej nieporadności niech przypiszą winę. Niema więc powodu opuszczać Radę miejską teraz dla tego, że pewna koterja mylnemi przedstawieniami, iż p. Sztarkel skończył uniwersytet w kraju, a potem przez lat kilka studja odbywał na uniwersytecie w Heidelbergu, pozyskała głosy dla niego między nieświadomymi rzeczy radnymi.

— **Przy losowaniu fundacyj posagowych** dla dziewcząt sierót u św. Zofii dnia 24. czerwca br. kwota 3.890 złr. z fundacji Jana Antoniego Łukiewicza przypadła Annie Adamowiczównej; kwotę 600 złr. z fundacji Wincentego Łodzia Ponińskiego, wygrała Marja Drońska, a kwotę 300 złr. z tej samej fundacji, Zofia Rozumiłowska; nareszcie kwota 129 złr. z fundacji Elżbiety Czarkowskiej dostała się losem Marceli Pelichowskiej.

— **Przemyśl** dnia 11. sierpnia. Dla powodzią dotkniętych mieszkańców miasta Przemyśla, ma tu być dany festyn ludowy na górze Zamkowej, połączony z loterją fantową, muzyką, oświetleniem i td.

— **Od źródeł Dniestru,** 10. sierpnia. Jakkolwiek w odległym naszego kraju zakątku teraz przebywam, zawsze śledzę uważnie usiłowania nasze ku stanowczemu ustaleniu i uporządkowaniu najważniejszej naszej kwestji krajowej t. j. kwestji szkolnej.

Szła ta rzecz i idzie jeszcze jak z kamienia; już coś niby mamy — a przecież nic nie widać, nic nie słychać, nawet nic nie czuć.

Godziłoby się, abyśmy wszyscy — kto tylko ma ku temu powołanie, środki i dobrą wolę, wzięli się do tej pracy, bo inaczej — jest to moje przekonanie, którego dziejowemi wypadkami dowieść można — my, którzyśmy stracili samoistny byt polityczny, stracimy — jeżeli się tak wyrażę — byt duchowy, a z tym również i wszelkie szczytniejsze poczucie naszej narodowości i naszego dziejowego powołania.

Przeto przykre nader wrażenie sprawiła na mnie ta okoliczność, że rada miasta stołecznego Lwowa najpóźniej wzięła się do wyboru swego delegata do rady szkolnej; ona powinna była tę sprawę uważać za najnaglejszą, i szybkim a trafnym wyborem okazać, za jak

---

zaczynają, a niezadługo pospieszą razem szybkim pędem. Ale powyższemi uwagami nie chcę wykluczać potwornych charakterów z obrazu. Bynajmniej! niech one istnieją, one są niezbędnie potrzebne, lecz potrzeba było także dać jakąś pomoc i Rejtanowi. Przecież na sejmie warszawskim było kilku innych posłów (jeżli dobrze pamiętam sześciu), którzy zarówno jak Rejtan, sprzeciwiali się haniebnemu dziełu... Gdzież oni się podzieli? Jeżli Rejtan ma alegorycznie przedstawiać nietylko tych posłów, ale i całe szlachetne społeczeństwo polskie — to postać ta będzie zrozumiałą tylko dla historyka, ale estetyk, nie obznajomiony z naszemi dziejami, będzie na obrazie widział zawsze fatalizm. Czyż w loży potrzeba było umieszczać bezwstydne wietrznice i cynicznego Repnina? Alež te kobiety właśnie dlatego, że obok nich innych niema, przedstawiają tem samem ogół ówczesnych Polek!... To zgroza! Czyż w loży nie mogła się przypadkowo znajdować matka, siostra lub kochanka, jednego z tych obradujących panów, która widząc czyn dokonany, uczułaby równie jak Rejtan, całe niebezpieczeństwo, całą hańbę ojczyzny? Z boleści malującej się na twarzy, mybyśmy wyczytali, że Polki nasze cierpią, i że dlatego przeklinają swych synów, aby szli innemi drogami. Rejtan znalazłby tu pomoc moralną, której w małem pacholęciu, postaci alegorycznej, odwrażej, znaleźć nie może. Mówię, że w loży mogłaby się znajdować jakaś uczciwa Polka, którą artysta mógł tak zastosować jak mu to najwłaściwiej wypadało, i powtarzam raz jeszcze, że z obrazu przemawia fatalizm, którego pan Matejko wystrzegać się powinien, jeżli chce aby jego utwory były nietylko bardzo dobremi, bardzo pięknemi, ale pod każdym względem arcydziełami. Nie sztuczem tego braku błędem, ale ominięciem estetyczności — uchybieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ważną sprawę uważa oświatę krajową. Kraków upadający wyprzedził co do czasu rozkwitający Lwów, a samym wyborem pana Seredyńskiego dowiódł, że gdzie idzie o dobro kraju, tam nie mają miejsca żadne koterjyne, osobiste, czy jak tam nazywają, zakulisowe względy — Kraków patrzy w przyszłość i pracuje dla niej. Rada miasta Lwowa wybrała pana Sztarkla, wybrała przeciw wnioskowi sekcji, na wniosek trzech radnych. Dla czegoż ci panowie żądali tajnego posiedzenia? czy wstydzili się swego wniosku — bo powód o „osobistościach" był oczywiście pozorny. Znamy pana Sztarkla z jego pism i prac literackich, znamy go jako redaktora *Dziennika literackiego*, który dodał sobie przydomek *politycznego*. Z tych względów godzien jest p. Sztarkel wszelkiego szacunku. Może on również jako człowiek być zacnego charakteru, może on nadto jako dobry Polak wielu za sobą pociągnąć. Atoli — wszystkie te przymioty — w innych okolicznościach drogocenne, wcale nie wystarczają, by mógł godnie i skutecznie zająć stanowisko, na które go wybór ma powołać. Jeżeli to, co wyczytałem, jest prawdą: że p. Starkel ukończył u nas tylko gimnazjum niższe, a potem później słuchał chemii w niemieckim uniwersytecie — to wybór jego będzie, co najmniej, zbytecznym. Najpierw nie przebywszy u nas w kraju przynajmniej wszystkich klas gimnazjalnych — nie mając żadnego wglądu w dotychczasowy organizm tychże, będąc literatem z powołania i z zatrudnienia, nie troszcząc się dotychczas o to, aby te nasze szkoły średnie — tudzież i niższe i wyższe — dokładnie poznał; czy może p. Starkel wiedzieć jasno, co w nich dobrego a co złego się znajduje; gdzie to ich słaba strona istnieje? Wie on to zapewne z opowiadania lub z opisania — ale to zbyt powierzchowna wiadomość. Dalej z odbytych nauk pana Starkla widać, iż z klasyczną filologją nie wiele się zajmywał. Podnoszę właśnie ten punkt. Nastały bowiem właśnie czasy, w których na ten klasycyzm w naszych szkołach narzekają. Aby więc coś o nim gruntownie t. j. z korzyścią dla oświaty krajowej orzec, trzeba tę rzecz dokładnie znać, — bo inaczej, przy zapatrywaniu się jednostronnem, można wiele szkody zrobić.

(W *Dzienniku Lwowskim* znajdujemy wyliczony szereg różnych prac literackich, jako to: rozpraw, wierszy, artykułów i tłómaczeń z obcych języków, które napisał p. Sztarkel. Prace te, a raczej dyletanckie próby w zawodzie literackim, nie są jeszcze wystarczającym dowodem na twierdzenie, że p. Starkel posiada odpowiednią kwalifikację na członka Rady szkolnej. Każdy z młodych literatów lwowskich może wykazać podobny szereg artykułów, napisanych różnego czasu do różnych dzienników krajowych, ale minęły już błogie czasy, w których rozprawka lub wierszyk, umieszczone w dzienniku, otaczały autora aureolą powagi literackiej i robiły z niego znakomitość, uprawnioną do zasiadania w towarzystwach naukowych i do wyrokowania w sprawach, tyczących się którejkolwiek gałęzi ludzkiej wiedzy. Dziś, gdyby kto napisał tyle dzieł i poematów, ile artykułów i wierszyków *Dziennik Lwowski* wyliczył jako utwory p. Starkla, nie uważanoby tego za dowód uzdolnienia do czuwania nad wychowaniem publicznem. Dziś do każdego zawodu wymagają wiadomości specjalnych i fachowych obznajomienia się z przedmiotem, a tych warunków p. Starkel nie posiada i nawet między wzmiankowanemi powyżej dyletanckiemi jego próbami literackiemi nie znajdujemy najmniejszej wskazówki, aby zwracał kiedy choćby pobieżną uwagę na kwestje pedagogiczne i tp., równie jak w żadnym innym kierunku nie objawił wiadomości specjalnych i nie poświęcał nigdy swojego pióra gruntownym studjom w tym lub owym zawodzie.

Zresztą w zakres działania Rady szkolnej wchodzą także studja wyższego gimnazjum, których pan Starkel nie kończył; trudno więc, aby mógł mieć o nich dokładne wyobrażenie, a tem samem, aby zdanie jego o niższych, przygotowawczych zakładach naukowych i o całym systemie szkół średnich odznaczało się dojrzałością i taką gruntowną znajomością rzeczy, jakiej wymaga stanowisko członka Rady szkolnej.

Przy tej sposobności potwierdzamy doniesienie *Dziennika Lwowskiego*, że pan Starkel był przez parę miesięcy współpracownikiem *Gazety Narodowej*, musimy jednak zaprzeczyć, by zostawał przy redakcji tak długo, póki „kierunek gazety z przekonaniami jego licował." Pan Starkel pisywał artykuły do „Kroniki" *Gaz. Nar.* i wystąpił później z redakcji nie z powodu różnicy zdań politycznych, ale dla tego, że c. k. władze podczas powstania w r. 1864 wydaliły go ze Lwowa do Tarnowa P. r.)

Napisałem kilka tych słów nie w tym celu, abym chciał ubliżyć panu Sztarklowi, — każdy odbywa nauki jak chce, albo jak może — a każda nauka, byle tylko gruntowna, jest korzyścią dla kraju; zresztą już samo stanowisko, jakie p. Sztarkel w naszej dzisiejszej literaturze zajmuje, może zdjąć ze mnie podejrzenie złej woli w moich wyrazach. Owszem chcę i życzę osbie, aby je p. Sztarkel bez żółci czytał — jako człowiek sumienia i charakteru osądził i wreszcie działał.

Z tem wszystkiem, najgorętszem naszem życzeniem jest, aby rada szkolna jak najrychlej się ukonstytuowała. Czekają bowiem ją olbrzymie prace.

Chociaż to po za zakres mojej dzisiejszej korespondencji sięga — chcę tutaj złożyć kilka myśli, tyczących się tego wielkiego zadania naszej rady szkolnej. Wiem, iż one nie jednemu nie przypadną do smaku z powodu ich przedwczesności; ja jednak jestem tego zdania, jakie się praktykuje gdzieindziej: jeżeli jaka instytucja nowa ma wejść w życie, roztrząsają tak ją samą, jak sposób jej wprowadzenia, na wszystkie strony. Nie jedna myśl nowa, często i trafna, wysnuwa się z tego roztrząsania — tajemniczość w tym względzie, z jakiejkolwiekbądź sfery ona pochodzi, jest zgoła szkodliwą.

Owoż tedy najważniejszym względem jest, żeby z zbliżającym się rokiem szkolnym nasze zakłady naukowe już poszły nowym trybem. Da się to uskutecznić, jeżeli Rada szkolna już w tym miesiącu się ukonstytuuje, a powtóre jeżeli, jak już *Gazeta Narodowa* wspominała, wakacje zostaną przedłużone o miesiąc. Praktykowano to w Węgrzech w roku 1862 i poszło bardzo dobrze. Inaczej rok znowu upłynie bezczynnie.

Powtóre. Ponieważ wykonanie nowej organizacji szkolnej zawisło od profesorów, a umieszczenie takowych dawniej nie było zawisło od ich zdolności i od potrzeby zakładów pojedynczych, ale przeważnie od względów osobistych — a u nas w wschodniej Galicji nawet i od względów politycznych, przez co wszystkie nasze szkoły upadły, — to wypadałoby wszystkich dyrektorów, profesorów i nauczycieli postawić w stanie rozporządzalności i tak ich potem poumieszczać, jak nauka i dobro krajowe wymaga, bez najmniejszego względu na osobę. Tak działo się u nas przy organizacji politycznej; organizacja szkolna zaiste nie jest mniejszej wagi.

Po trzecie. Najważniejszym czynnikiem głównym, bo bezpośrednim wykonawcą reform szkolnych są dyrektorowie. Od ich trafnego wyboru zawisło zawsze dobro każdego zakładu naukowego, czy to szkółki ludowej, czy też gimnazjum lub szkoły realnej. W ich rękach leży kierownictwo całego zakładu tak co do strony dydaktycznej i metodycznej, jako też i pedagogicznej. Jeżeli więc dyrektor jest, jak to mówią, na swoem miejscu, to i zakład w każdym kierunku kwitnie, wydaje on młodzież, która istotnie staje się chlubą kraju. Dyrektor zaś, który zasklepiwszy się w kancelaryjnych pisaninach, i w dokładności tychże biurokratycznej szuka sławy, na nic się nie przyda. Tu jednak nasuwa się inna kwestja, której jednak tutaj nie myślę rozbierać. Oto, aby dyrektor, mianowicie gimnazjalny, mógł godnie pokierować całą machiną swego zakładu, należałoby go uwolnić od wszelkich wykładów w szkole. Czas, którego on potrzebuje do przygotowania się do tych wykładów, czas, który on musi tracić nad poprawianiem wypracowań — czas ten dałby się użyć do głębszego wglądu w tok naukowy bez żadnej przerwy, do zbadania troskliwego metody tego lub owego profesora.

Po czwarte. Rada szkolna ma wprowadzić język narodowy, przeważnie polski, jako wykładowy. Słyszałem już z niejednej strony, że to nic da się tak prędko uskutecznić, jakby sobie tego kraj życzył, a to niby z powodu dwóch przeszkód: dla braku nauczycieli Polaków i dla braku książek szkolnych. Co do mnie, wcale nie widzę tych przeszkód, bo jedna i druga łatwo da się usunąć. Prawda, że w pierwszej chwili nie dostaniemy nauczycieli doskonałych, lecz mieć ich będziemy. Na razie, kto tylko z dawnych urzędników, których przy organizacji politycznej i finansowej pominięto, poda się na suplenta i okaże niezłą kwalifikację, niech będzie przyjęty. Za radą i pod kierownictwem tęgiego dyrektora, nie będzie on długo błądził w nauczaniu i pedagogice, a tymczasem i nowy zastęp nauczycieli powoli wejdzie do szkół. Podobnie uczyniono u nas w roku 1849, gdzie daleko więcej niż teraz potrzeba było sił naukowych. Gdyby zaś chciano czekać z reorganizacją aż się doskonali profesorowie wykształcą, to rzecz cała odwlecze się ad calendas graecas. Raz już zacznijmy własnemi siłami, a pracą i ćwiczeniem spotężnieją one i wydoskonalą się. Drugą przeszkodą doraźnego wprowadzenia polskich wykładów ma być brak książek wykładowych. Co do mnie, ja w tem nie widzę żadnej przeszkody, a to z tych powodów: że nie mamy tyle i takich książek szkolnych, ile i jakie posiadają Niemcy, to nie dziwota. Żadne z trzech mocarstw porozbiorowych nie dozwoliło rozwinąć się polskim szkołom, żadne nie chciało przypuścić wykładów szkolnych polskich, niebyło więc potrzeby układania polskich książek szkolnych i ztąd brak. Atoli jakkolwiek przyznajemy, że mało posiadamy dotąd tego rodzaju książek, to jednak mamy przecież ich tyle, iż mógłbym ich kilkadziesiąt wymienić, które albo zupełnie stosowne są do szkolnego wykładu, albo które mogą stanowić podstawę wykładów i nauki, jeżeli nauczyciel dołoży ze swej strony pilności, oględności i trafności w wyborze ustępów lub w dopełnieniu ważnych, a do naszego planu naukowego potrzebnych rzeczy. Wszakże gdyby nawet dla jakiego pewnego przedmiotu, istotnie teraz brakło stosownej książki, to można ją zastąpić skryptami, a to tym sposobem, że nauczyciel wykładający, sam lub ze swoimi fachowymi kolegami, układa skrypta, każe je kosztem klasy litografować ustępami, i oddaje takowe najmniej dwa tygodnie zawsze przed przypadającym wykładem uczniom. Skrypta te mogłyby być odsełane do Rady szkolnej, a ta wysadziwszy ze swego łona lub powoławszy komisję redakcyjną, orzekałaby, które z nich jako najlepsze miałyby być drukowane jako książki szkolne. Tym sposobem mielibyśmy w przeciągu roku jednego wszystkie potrzebne książki. Możnaby nawet na takowe najlepsze skrypta konkurs z nagrodą wyznaczyć.

Nakoniec, ponieważ gminy, które swoim kosztem utrzymują szkoły, mają prawo orzekać o języku wykładowym, należałoby wszystkie te gminy wezwać, aby do pewnego terminu zdecydowały się i doniosły, jaki język wybrały jako wykładowy. To mogłoby już teraźniejsze bióro szkolne zrobić, nie czekając aż Rada szkolna się zbierze.

— **Sprostowanie.** Onegdaj w rubryce „Gospodarstwo, przemysł i handel" przez pomyłkę korektora nazwisko wymienionego obok księcia Sapiehy, członka przedsiębiorstwa budowy kolei żelaznej lwowsko-brodzkiej, wydrukowano mylnie: Toman. Członkiem tym jest p. Edward S i m o n, dyrektor filji banku anglo-austrjackiego we Lwowie.

Lwów d. 13. sierpnia.

Dziennik Lwowski otrzymał telegram z Wiednia, że minister Becke przedstawił delegacjom (?) regnikolarnym projekt zrównania stopy procentowej wszystkich długów państwa i przemienienia obligacyj procentowych na renty państwowe. Nie wiemy źródła, z którego *Dziennik* zaczerpnął tę ważną wiadomość. Zadziwia ona nas nawet, będąc w tej formie podaną — wiadomo bowiem, że dla podobnych wniosków dopiero delegacje będą kompetentnem forum, a tych obecnie nie ma, lecz są deputacje. Niezbędność jednak dotknięcia się arki kredytorów państwa, gdy rzecz idzie o zaprowadzenie innego a przytem lepszego finansowego gospodarstwa w Austrji, wydaje się wszystkim tak niewątpliwą, że nie widzimy potrzeby powątpiewać aby telegram o projekcie pana ministra nie odpowiadał w czemś rzeczywistości.

Wolelibyśmy, aby to dotknięcie, które wiele hałasu narobi, odbyło się w szczerej i naturalnej drodze opodatkowania jedynej klasy nieopodatkowanej w Austrji, chociaż i w tym razie nie obeszłoby się przy radykalnej reformie finansowej bez porównania tytułów wierzytelności państwowych, lecz w każdym razie wiadomość, jak ona nas dochodzi, przyjmujem bez obawy — i z ciekawością śledzić będziemy, jak się rzecz rozwijać będzie, wszedłszy na drogę, na którą wejść musiała. Ministrowi Becke'mu, jeśli wiadomość dzisiejsza się sprawdzi, należałaby się zasługa odwagi wprowadzenia na konieczną drogę sprawy reformy finansowej.

Ze szczupłej ilości dzienników, jaką dziś otrzymujemy, dochodzi nas bardzo mało donośniejszych wiadomości.

Otrzymujemy głównie objaśnienie ostatnich zajść w sprawie wschodniej. W skutek raportów konsulów austrjackich w Atenach, o okrucieństwach, popełnianych na wyspie Kandji przez wojska tureckie, okręta europejskie, stacjonujące na wodach Śródziemnych, otrzymały rozkazy od rządów swoich, aby starały się ocalić emigrantów kandyjskich, zabierając ich na swój pokład.

Rozkaz ten dał powód do przykrego zajścia między dowódzcą moskiewskiej eskadry p. Butakoff, chcącym z tego względu gospodarować na wyspie i wyszukiwać pragnących schronienia za granicą, a pomiędzy Omer-baszą, który mu tych ułatwień odmawiał.

Porta dowiedziawszy się, że i dowódzcy innych neutralnych eskadr, a mianowicie francuzki wiceadmirał Simon, takiż sam otrzymali rozkaz, postanowiła protestować tak przeciw doniesieniom o tureckich okrucieństwach jak również i przeciw naruszeniu blokady brzegów kandyjskich przez wyżej wzmiankowane polecenia, bez uprzedniego zawiadomienia Porty, lecz zarazem dała rozkaz drogą telegraficzną do Omera, aby się nie sprzeciwiał postępowaniu okrętów cudzoziemskich. Korespondent wiedeński do *Czasu* donosi, że depesza turecka nadeszła do Wiednia w czwartek lub piątek.

W. Porta w depeszy tej ma kłaść nacisk na dokonane już prawie stłumienie powstania kandyjskiego, na ponowne rozkazy łagodnego postępowania, wyprawione obecnie do Omera Baszy, na fałszywość doniesień o okrucieństwach, wreszcie zaś na to, aby okręta europejskie łamiąc blokadę nie przewoziły wychodźców do Grecji — ogniska kandyjskiego powstania, lecz do Turcji gdzie czeka ich najzupełniejsza amnestja i wszelka pomoc. Gabinet wiedeński udzielił odpowiedź, że austrjaccy dowódzcy otrzymali rozkaz odstawiać wychodźców na tureckie terytorjum, j e ż l i t e g o o n i z a ż ą d a j ą.

W sprawie wmięszania się Europy, co do uporządkowania stosunków na wyspie, Wysoka Porta nie odrzuca go, lecz utrzymuje, że dziś sama już nawet znajduje się w siłach, uporządkowanie to doprowadzić do skutku. Uporządkowanie rozmaicie pojmują mocarstwa europejskie. Moskwa w memorandum, o którem wczoraj wspominaliśmy, przedstawia konieczność ustąpienia wyspy na rzecz Grecji.

Prasa francuzka urażona tonem wiedeńskich dzienników przy roztrząsaniu ewentualności przymierza francuzko-austrjackiego również niechętnie odzywa się o austrjackiem zbliżeniu, i przeciwstawia dążenia w pruskich Niemczech do jak najsilniejszego zjednoczenia, z w a l k ą z a c i e k ł ą, jaką w Austrji staczają z sobą narodowe stronnictwa. Nieprzyjaźna Prusom *Opinion nat.* powiada, że postępowanie stronnictw w Niemczech, jednoczących się około p. Bismarka, uważa za logiczne i będące w porządku. Znamionuje to doskonale jak dalece obeszła Francuzów wiedeńska francuzofobia.

Sprawę zjazdu salcburgskiego nie można przecież uważać dotąd za chybioną. *Morgen Post* donosi, że nawet król bawarski ma się tam znaleźć na wspólnym zjeździe. Trudno jednak zaprzeczyć, że i w sferach bardziej decydujących niż prasa francuzka, — austrjackie przymierze musi być zachwiane, skoro organ p. Bismarka przepowiada zjazd koblencki — stale wykazując dotąd jego zbyteczność.

Ostatnie wiadomości.

Hr. Gołuchowski wyjechał d. 9. b. m. z Karlsbadu, podobno na wystawę paryzką.

Według wiedeńskiego telegramu *Narodnich Listów*, deputacje regnikolarne nie zgodziły się dnia 10. b. m. na wspólne głosowanie. Liczba znajdujących się w obiegu zapisów hipotecznych *Salinen-Scheine* ma być pomnożoną.

Zgodnie z tym telegramem *Narodnich listów* piszą do *Czasu*, że ze strony deputacji przedlitawskiej głosowanie wspólne odrzucono, tj. obie deputacje na drodze wzajemnych układów starać się będą, aby równobrzmiące zapadały uchwały na oddzielnych posiedzeniach. Gdyby się deputacje nie mogły zgodzić na wspólny projekt, natenczas oba odmienne projekta tak Radzie państwa jak i sejmowi węgierskiemu do wyboru przedłożone zostaną.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Paryż d. 13. sierpnia. Dzisiejsza *Epoque* utrzymuje, że spór duńsko-pruski o północny Szlezwik znajduje się na drodze załatwienia.

Berlin d. 13. sierpnia. Wczorajsza *Nordd. Allg. Ztg.* pisze, że zjazd cesarza Napoleona z królem pruskim w Koblencji nabiera prawdopodobieństwa.

Londyn d. 13. sierpnia. Izba panów przyjęła wczoraj bil reformy według brzmienia, uchwalonego w Izbie niższej.

Florencja d. 13. sierpnia. Senat uchwalił wczoraj prawo o dobrach kościelnych 84 głosami przeciw 29.

Rzym d. 13. sierpnia. Kardynał Altieri umarł na cholerę.

Konstantynopol d. 12. sierpnia. Zapewniają, że Omer-basza z powodu przełamania blokady kandyjskiej przez francuzkiego kontradmirała Simon i innych neutralnych dowódzców, podał się do dymisji.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 9. sierpnia. (*Sprawozdanie tygodniowe Gaz. Lwow.*) W tygodniu ubiegłym mieliśmy niezwykłe o tej porze zimno i deszcze. Zbiór żyta już w ogóle ukończony.

Handel *towarowy* zaczyna się nadzwyczajnie ożywiać w skutek otwarcia komunikacji po tak długiej przerwie. Ruch na całej linii kolei Karola Ludwika rozpoczął się od d. 7. sierpnia, a przewóz przesyłek pospiesznych i towarów od d. 9. b. m. Zaraz po otwarciu komunikacji doniesiono o tem telegrafem do miejsc gdzie złożone były na składach transporta wełny z królewstwa Polskiego, zkąd też równie jak z Czerniowiec wyprawiono zaraz w drogę znaczniejsze partje, przeznaczone powiększej części do Wrocławia. Również znaczne przesyłki nafty galicyjskiej i wosku ziemnego z Drohobyczy, Borysławia i okolicy przeznaczone dla Austrji i Morawii wkrótce nadejść mają. Ceny tych artykułów nie zmieniły się; naftę płacą po 6 złr. za cetnar, wosk po 9 złr., kupujący użalają się, że odstawcy na ich szkodę dodają do nafty, wosk dla większego ciężaru, co ich naraża na straty i nie przyczynia się wcale go ożywienia handlu temi artykułami.

Handel *zbożowy* ożywił się w końcu ubiegłego tygodnia, i ceny poszły w górę. Z powodu otwarcia komunikacji na kolei żelaznej kosztowny transport na kołach stał się niepotrzebnym ale zysk na kosztach transportu odpada znowu ponieważ producenci podnieśli żądania. Fakt dowiedziony, że w Węgrzech są tego roku bardzo piękne urodzaje wpływa szkodliwie na handel galicyjski, tutejsze bowiem zboże nie może wytrzymać konkurencji z węgierskiem ani pod względem gatunku, ani pod względem ilości. *Pszenica* przeszłoroczna była bardzo poszukiwana i płacono lepiej, bo po 10 złr. 40 do 60 c. za korzec 170ft. loco. Na rachunek umów zawartych podczas przerwania komunikacji z Wrocławiem do zrealizowania z końcem tego miesiąca mają nadejść znaczniejsze przesyłki. *Jęczmień* 140ft. płacono po 5 złr. 30 c. ale na ten artykuł nie ma wcale popytu. *Żyto* 160 ft. płacono po 6 złr. 40 do 60 c. i zakupywano do młynów pruskich. Najwięcej jednak odchodzi na konsumcję miejscową. *Owies* 100ft. płacono po 2 złr. 80 c. i zakupowano do Prus, chociaż na tamtejszych targowicach ceny spadają.

Na targowicach zamiejscowych były ceny następujące: **Bochnia**: pszenica 170f. 12 złr., jęczmień 143ft. 7 złr., żyto 160ft. 8 złr. 80 c., owies 100ft. 3 złr. 80 c. Dla braku gotowego towaru odbyt na zboże w ogóle słaby. **Tarnów**: pszenica 170ft. 11 złr. 75 c. do 12 złr. 25 c., jęczmień 140ft. 5 złr. 60 do 95 c., żyto 160ft. 7 złr. 80 c. do 8 złr. 30 c., owies 100ft. 3 złr. 80 c. do 4 złr. W stosunku do dowozów odbyt na wywóz bardzo znaczny. **Jarosław**: pszenica 170ft. 9 złr. 80 c., jęczmień 140ft. 5 złr. 10 c., żyto 160ft. 6 złr. 85 c., owies 98ft. 3 złr., popytu nie ma, stagnacja ogólna.

Bydła rzeźnego i opasowego dowieziono tu koleją lwowsko-czerniowiecką w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia 600 sztuk i posłano je do Morawii. Ogółem wysłano ze Lwowa 700 sztuk wołów.

Zaraza na bydło. W drugiej połowie zm. wygasła zaraza na bydło w Podgrodziu, Bołszowcach i Chorostkowie w pow. rohatyńskim, a wybuchła nowo w Haliczu. Zatem zaraza pojawia się jeszcze w dwóch miejscach powiatu rohatyńskiego, a w jednem stanisławowskiego. We wszystkich tych trzech miejscach trwa jeszcze przepisany perjod obserwacyjny. Od początku wybuchu, to jest od 20. stycznia 1867 zaraza pojawiła się dotąd w 26 powiatach i 128 miejscach, gdzie na 60.311 sztuk bydła rogatego w 428 oborach chorowało na zarazę 2767 sztuk, z których wyzdrowiało 313 sztuk, odeszło 1799 szt., dano na rzeź 655 szt., prócz tego dano także na rzeź 806 sztuk bydła podejrzanego o zarazę, zaczem ogólna strata bydła wynosi 3260 sztuk.

Lwów dnia 12. sierpnia. (*Z giełdy.*) Dziś notowano: Akcje banku hipotecznego galicyjskiego z 40procentową wpłatą 79.50 płacą, 79.75 żądają; listy zastawne Towarzystwa kredytowego galic. 78.95 płacą, 79.10 żądają, obligacje indemnizacyjne Galicji wschodniej 66.68 pł., 66.83 żąd.; pruskie bilety kasowe 1.86—1.86¼; — w obrocie towarowym: pszenicy korzec 158 funt. effekt. z dosypką do 170 funt. na grudzień 8.75; żyta korzec na grudzień prima 6.75, secunda 6.37½; para: tj. korzec pszenicy 158 funt. effekt. z dosypką do 170 funt. i korzec żyta 148 funt. effektyw. z dosypką do 160 funt. 14.25; spirytus wiadro na listopad czerwiec 14 złr. żąd., 13.75 płacą w Brzeżańskiem.

Stryj dnia 8. sierpnia. (*Ceny targowe.*) Mierzyca pszenicy 5 złr., żyta 3 złr., jęczmienia 1.90, owsa 1.10, hreczki 2 złr., grochu 2.50, kukurudzy 3.20, kartofli 1.10, funt mięsa wołowego 9 c., masła świeżego 33 c., grzybów suszonych 25 c., kopa jaj (60 sztuk) 65 c., ogórków zielonych 20 c., sąg drzewa twardego 4.50, miękkiego 3.25.

Dzisiejszy targ był ożywiony. Przybyło wielu kupców z Węgier za końmi, a z mazurów za kupnem wołów. Woły dobrze tuczone płacono za parę 180, woły robocze od 95—110 złr.

Nowy Sącz, 9. sierpnia. (*Ceny targowe*). Na targu dzisiejszym handel zbożowy był ożywiony, i płacono: korzec żyta starego od 8.50—9 złr., żyta nowego od 7—7.50, pszenicy starej od 12—13 złr., jęczmienia nowego od 6.6.50, owsa starego od 3.60 do 4 złr.; cetnar siana 1.20, cetn. słomy 80 kr.; korzec ziemniaków nowych od 3 złr. do 3 złr. 20 kr. Dowóz z Węgier żyta nowego był znaczny.

(*F*) **Wiedeń**, 10. sierpnia. Ruch na dzisiejszej giełdzie zbożowej był bardzo ożywiony. Pszenicę sprzedawano o blisko 20, jęczmień o 10, a owies o 8—10 kr. lepiej, niż w tygodniu ubiegłym. Ceny żyta pozostały niezmienne. Tranzakcje w pszenicy wyniosły 25.000 mierzyc. Notowano pszenicę banacką 88ft. 6.05—1.10 ab Wiedeń, 88ft. 5.70 ab Peszt; kukurudzę 81—83 ft. 3.25—3.40, 84ft. 3.50 transito; żyto węgierskie 81ft. 4.10—4.15, 80ft. 3.90—4 złr. ab Wiedeń; jęczmień 70ft. 2.70—2.90 ab Wiedeń; owies węgierski 42—44ft. 1.80, 43—45ft. 1.76—1.84, 46—47ft. 1.90—1.96, 48—50ft. 2—2.10 transito.

Na targu wołowym było wystawionych do sprzedaży 933 sztuk bydła z Galicji, 1700 z Węgier, 147 z innych prowincyj, razem 2830; waga 450—670ft 1 sztuki; niesprzedanych pozostało 46 sztuk, cena 27.50 do 30 złr. za cetnar mięsa, 150—202.50 za sztukę.

Nierogacizny tuczonej było tym razem 476 sztuk; rozsprzedano wszystko po 28—30 kr. za funt.

Administracja folwarku doświadczalnego w Lublanie ogłasza, iż ma na sprzedaż „żyto zelandzkie", wydające 18—20 ziarn, i udające się bardzo dobrze nawet na dość pustych gruntach. Ziarno jest bardzo ważne. Adres rzeczonej administracji Laibach, St. Jakob Nr. 148.

Część urzędowa.

Edykta. Sąd krajowy we Lwowie zawiadamia Franciszka Teodora Paparę, o pozwie Laury hr. Borkowskiej względem usprawiedliwienia pewnej prenotacji na dobrach Żełdec. — Sąd krajowy krakowski zawiadamia Karolinę i Zygmunta Kępińskich o pozwie Ignacego Mażka pto 500 złr. wal. austr.

Licytacja. Sąd obwod. w Złoczowie sprzedaje dnia 25. września i 27. października dobra Podkamień z przyległościami, Bieńkowce, Jałusz, Fraga, Przybyń w obw. złoczowskim, cena 160.532 złr.

Przyjechali do Lwowa d. 10. sierpnia.

PP. Hr. Borkowski Stan. z Pacykowa, hr. Wodzicki Kaz. z Olejowa, Dzwonkowski Adam z Krakowa, Boniecki Bol. z Kornia, Swieżawski Józef z Klekotowa, Wilczyński Włodz. z Nowegosioła, Stammer-Trauenfeld Józef i Ursprung A. z Wiednia, Małecki Włodz. z Moskwy, Rück K. z Wiednia.

Dnia 11. sierpnia.

PP. Muszyński K. z Pragi, Szveteney Antoni z Wiednia, Tichomirow P. z Kamieńca podolskiego, hr. Karnicki Wł. z Sztokholmu, Zajączkowski Józef z Horodenki, Link Edw. z Wiednia, Bernatowicz H. z Sanoka, Janko Marceli z Łaczek, hr. Kossowski Adolf z Taleśnicy, Ośmiałowski Szymon z Janczyna, Romański Franc. z Ciemierzyniec.

Kurs lwowski, z dnia 12. sierpnia.

	Dają w. a. zł.	Dają ct.	Żądają w. a. zł.	Żądają ct.
Dukat holenderski	5	96	6	00
Dukat cesarski	5	98	6	04
Moskiewski półimperiał	[illegible]	23	6	38
Moskiewski rubel srebrny	1	92	1	96
Moskiewski rubel papierowy	1	72	1	75
Pruski talar kur.	1	86	1	86
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	78	95	79	10
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	82	54	83	45
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	66	68	66	83
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	67	34	68	17
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	222	33	225	00
Akcje kolei lw. czern. (bez kuponów)	172	33	175	00

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 12. sierpnia.

	W. A. zł.	c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 gl. m. k.	57	20
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	67	75
Losy z r. 1860	86	00
Akcje banku nar.	699	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	183	10
Londyn 10 fnt. szterlingów	125	90
Dukaty cesarskie sztuka	6	01
Srebro za 100 gl. w. a.	123	35

Pociągi na kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ z Krakowa o g. 10. m. 30. r.
„ „ o g. 8. m. 30. w.
Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40. w.
„ „ o g. 8. m. 32. r.
„ do Krakowa o g. 2. m. 54. p.
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi na kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór
„ z Czerniowiec g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. ran.
„ „ o godz. 5. wiecz.
„ do Czerniowiec g. 8. 45.
„ „ w g. 8. 1.

Dzierżawa propinacji.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa podaje niniejszem do publicznej wiadomości, **że w celu wydzierżawienia prawa wyszynku trunków propinacyjnych na miejskiem terytorjum za rogatkami grodeckiemi i na Bogdanówce** na czas od 1. stycznia 1868 do końca grudnia 1870. odbędzie się w biórze III. departamentu magistratu **dnia 26. bieżącego miesiąca sierpnia publiczna licytacja przez oferty pisemne.**

Deklaracje opieczętowane przyjmowane będą w rzeczonym dniu do godziny 12. w południe.

Cenę wywołania rocznego czynszu ustanawia się **na 2400 zlr. w. a.** a 10% **wadjum w kwocie 240 zlr. w. a.** 2267 3—3

Bliższe warunki przejrzeć można w rzeczonem biórze.

Lwów dnia 2. sierpnia 1867.

Publiczne podziękowanie doktorowi med. Wn. p. Wolkowi i WW. państwu Bielańskim dzierzawcom hotelu Europejskiego, we Lwowie.

Dotknięta niejednokrotnie nieszczęściem straciłam wśród trudów i mozołów życia wzrok jednego oka. Dla uratowania drugiego udałam się do Ciebie zacny Panie i tylko Twojej rzadkiej sztuce, Twoim sumiennym a zupełnie bezinteresownym usiłowaniom zawdzięczam moje wyratowanie od niezawodnej a całkowitej utraty wzroku. Przyjm zatem czcigodny Panie, za wyświadczoną mi nieocenioną pomoc moje najserdeczniejsze dzięki. 2277 1—1

Na wyrażenie mojej wdzięczności Wnym państwu Bielańskim za szlachetną dobroczynność, z jaką mnie opuszczonej i wszelkich środków ratunku pozbawionej, ofiarowali litościwie przez czas słabości i wyzdrowienia memu położeniu odpowiednie pomieszkanie i utrzymanie — słów nie mam: ufam tylko, że Bóg wynadgrodzi im sowicie to, co mnie dobrego uczynili.

Lwów w początku m. sierpnia 1867.

Józefa Makowska,
żona konduktora przy kolei żelaznej.

L. 322.

Obwieszczenie.

W urzędzie gminy miasta Starejsoli będzie dnia 21, 22 i 23 sierpnia 1867, przedsięwziętą licytacja w celu sprzedania 41 realności i placów pod budynki, tudzież różnych pozostałości od budynków.

Cena ogólna 5915 zlr. pojedynczo od 100 do 800 zlr; warunkowo spłacalna w 9 rocznych ratach. Wadjum 10 do 80 zlr. Bliższe warunki w powyższym urzędzie.

Naczelnik gminy
2275 1—3 **Piotr Skulicz.**

Ogłoszenie.

Realność pod l. domu 310 i 342 m. we Lwowie do massy ugodowej M. Gromadzińskiego Wwy i p. Lewickiego należące, sprzedawane będą przez publiczną licytację na dniu 14. września 1867 o godzinie 10. rano w mojej kancelarji pod l. 17 m. we Lwowie niżej ceny szacunkowej jednakże nie niżej sumy 96.739 zlr. 81 ct. wal. austr. Warunki licytacji przejrzane być mogą każdego czasu w mojej kancelarji. 2276 1—3

Lwów 9. sierpnia 1867.

Józef Strzelbicki

c. k. notarjusz. jako komisarz sądowy.

Przestroga.

W nocy d. 6. t. m. w IWONICZU **skradzionemi zostały** kupcowi Izraelowi Chillowi **4 obligacje indemnizacyjne** po 1000 zlr. m. k. nr. 6204 krakowskiego, nr. 6114, 4895, 10826 lwowskiego okręgu, **4 losy z r. 1860,** a to na 500 zlr. serji 7330 nr. 17 po 100 zlr. serji 6012 nr. 7. Serji 8448 nr. 1 serji 15824, nr. 4 jeden los z r. 1854 serji 1790 nr. 22 na 250 zlr. **2 losy kredytowe** po 100 zlr. Serji 2275 nr. 38 i serji 3125 nr. 33 **1 los Salma** nr. 79274 i **1 los Waldsteina** nr. 12717. Uprasza się więc każdego, aby tych papierów nie nabywał, a w razie dowiedzenia się o ich posiadaczu, doniósł o nazwisku tegoż łaskawie Izraelowi Chillowi do **Iwonicza** lub do **Rymanowa.** 2255 3—3

Ogłoszenie.

W skutek rozwiązania mego interesu towarowo-handlowego, przeszły **interesa ajencyjne komisowe i inkasowe** na syna mego

ARNOLDA WERNERA.

Tenże przyjmować będzie także zamówienia i starać się o sumienne wykonanie onych. Prosząc uprzejmie o położenie w nim zaufania, w równej mierze jakiem mnie przez lat wiele zaszczycano, składam za nie przy tej sposobności najgorętsze podziękowanie. 2251 2—3

Karol Werner.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.